

**ROCZNIK
STOWARZYSZENIA RODU
CHROMIŃSKICH**

Nr 2/2007



Stowarzyszenie Rodu Chromińskich
ul. Bernardyńska 21 m.62
02-904 Warszawa
www.chrominscy.pl

Zarząd Stowarzyszenia:

zarzad@chrominscy.pl

1. PREZES	Sławomir CHROMIŃSKI slawek@chrominscy.pl
2. WICEPREZES	Daniel CHROMIŃSKI daniel@chrominscy.pl
3. SEKRETARZ	Stanisław CHROMIŃSKI staszek@chrominscy.pl
4. SKARBNIK	Barbara CHROMIŃSKA basia@chrominscy.pl
5. ARCHIWISTA	Michał Jerzy CHROMIŃSKI michal@chrominscy.pl

Nr konta bankowego Stowarzyszenia:

Nazwa banku: **LukasBank**

Nazwa posiadacza rachunku:

Stowarzyszenie Rodu Chromińskich

Nr rachunku: **81 1940 1076 3034 4583 0000 0000**

Tytuł wpłaty: **Składka członkowska (plus ewentualnie wpisowe), imię i nazwisko oraz imię ojca, za Rok.**

Zgodnie z Uchwałą II Zjazdu Stowarzyszenia Rodu Chromińskich, składka członkowska wynosi 75 zł. za rok. Zarząd, Uchwałą z dnia 28 sierpnia 2006 r. ustalił wysokość opłaty wpisowej na 20 zł.

Stowarzyszenia Rodu Chromińskich jest wpisane do
Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem 0000255145
Nr REGON 0000255145
NIP 521 339 97 38



Szanowni Współrodowcy, szanowni Czytelnicy,

Oddajemy do Waszych rąk kolejny, drugi numer Rocznika Stowarzyszenia Rodu Chromińskich. Zdecydowaliśmy się na jego wydanie mimo pewnych wątpliwości i znaków zapytania, jakie Zarządowi towarzyszyły przy tej okazji.

Ale nie wydanie kolejnego, drugiego numeru, spowodowałoby zapewne zarzucenie tej inicjatywy także w przyszłości. A zdaniem Zarządu ukazywanie się raz w roku naszego wspólnego wydawnictwa, w którym będą zawarte najważniejsze informacje o tym, co się wydarzyło w naszym Stowarzyszeniu w mijającym roku, a także publikacje dotyczące naszych historii rodzinnych – tych odległych, wyciąganych już z pomroki dziejów, jak też tych aktualnych, dziejących się dzisiaj, ale które przecież za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat także będą już historią dla przyszłych pokoleń - ma jednak sens i warto to kontynuować.

Oddając ten numer do Waszych rąk liczymy na przychylne jego przyjęcie, oraz na włączanie się coraz większej liczby naszych członków w redagowanie kolejnych numerów.

Sławek

Prezes Stowarzyszenia Rodu Chromińskich

II Zjazd Rodu Chromińskich

W pięknym, neorenesansowym Zespole Pałacowo-Parkowym w Przełazach, położonym nad malowniczym i czystym jeziorem Niesłysz, w województwie Lubuskim, w odległości 5 km od międzynarodowej trasy Warszawa–Świebodzin–Berlin, odbył się w dniach 5-6 maja 2007 r. – II Zjazd Rodu Chromińskich.



Nigdy Pałac nie gościł tylu przedstawicieli tego wyśmienitego rodu herbu „Lubicz”. Członkowie Rodu Chromińskich zjechali do Przełaz z całego kraju, aby

dotknąć swych genealogicznych korzeni pośród licznie zgromadzonej, mającej w swej historii, szlachecki herb „Lubicz” braci. Znaczna jej część zjechała do Przelaz już 4 maja, aby lepiej „kondycyjnie” przygotować się do Zjazdu w pełnym składzie. Co też z widocznym zapalem do późnych godzin nocnych czyniła.

W tym też dniu, przed oficjalnym otwarciem II Zjazdu, wjechał we wrota pałacowe Wielmożny Nasz Prezes Sławek Chromiński wraz ze swoją świtą, w oflagowanej herbarzem rodu limuzynie.

II Zjazd rozpoczął się 5 maja od oficjalnego otwarcia przez Prezesa Zarządu Stowarzyszenia - Sławka i piszącego te słowa, gospodarza w Przelazach Michała.



Przybyłe do Przelaz rodziny przedstawiały się, zaś szczególnie ciepło powitana została nowa w naszej wspólnocie, knurowsko - złocińska linia! Następnie goście pałacowi udali się do kościoła na mszę świętą. Msza odprawiona została w intencji zmarłych i żywych przedstawicieli naszego rodu. Ksiądz w kazaniu podkreślił znaczenie rodziny oraz wagę rodową wspólnoty, którą łączy chrześcijańska wiara.



Po mszy odbyła się uroczysta kolacja w Sali Kominkowej, na której stoły uginały się sytością tradycyjnych dań i potraw. W trakcie zjazdu toczyły się rozmowy i wspomnienia z I Zjazdu Rodu Chromińskich,

a także odbywały się prezentacje rodzin i poszukiwań wspólnych przodków. Pierwszym sukcesem na tym polu z wdziękiem chwaliły się Renata i Basia, które dzięki poszukiwaniom genealogicznym Basi i taty Renaty – Ryszarda, okazały się całkiem bliskimi sobie kuzynkami! Kolacja przebiegała w rodowej i radosnej atmosferze. „Duszą towarzystwa” okazała się senior naszego Rodu – Ryszard Romuald, którego głos, adekwatny do postury, skutecznie zachęcał wszystkich do chóralnych śpiewów.



Kulminacyjnym momentem kolacji było wręczenie Członkom – Założycielom, którzy na I Zjeździe w Reymontówce powołali nasze Stowarzyszenie, pamiątkowych patentów, wzorowanych na patencie Heroldyi Królestwa Polskiego z XIX w.



Na koniec kolacji, na wniosek Prezesa Sławka, uczestnicy Zjazdu przez aklamację okrzyknęli Michała „margrabią na Przełazach”!

Następny dzień rozpoczął się od pałacowego śniadania, po którym Prezes wygłosił prelekcję na temat: „Znaczenie Rodu i jego zasługi w dziejach Rzeczypospolitej – byliśmy, jesteście, będziemy, bo rodzą się już nasi następcy”. *Wśród naszych szlacheckich przodków było wielu, którzy przetrwali wojny, najazdy, zabory biorąc w nich czynny, chwalebny udział i zachowując swoją wiarę, język, kulturę – mówił z dumą Prezes Sławek. Obecnie, gdy ród Chromińskich w tak licznym gronie się spotyka, wspominamy te dawne dzieje, które wzmacniają nasze rodowe więzi.*

Później uroczysty obiad, podczas którego stoły znowu uginały się od sytości pałacowych dań.

II Zjazd zakończył się historycznym wyborem prezesa i nowych władz stowarzyszenia. I jak to mówili Rzymianie, we władzy „nihil novi” – dalej może nami rządzić tylko bardzo pracowity Prezes Sławek wraz z dotychczasowy Zarządem.

Pogoda, warunki lokalowe, atmosfera, były naprawdę wspaniałe. Czuliśmy się w Pałacu jak jedna wielka rodzina. Opinia o gościnności Ziemi Lubuskiej oraz o życzliwości i profesjonalizmie pracowników Zespołu Pałacowo – Parkowego w Przełazach na długo zostanie w pamięci. Żał było odjeżdżać. Dlatego gorąco zachęcamy do odwiedzenia Pałacu, również wirtualnego, bo były to niezapomniane przeżycia (www.przelazy.pl).

Jeżeli wszystkie „białogłowy” czuły się jak damy w Pałacu a panowie „rycerzami”, to trzeba to powtórzyć! Bramy pałacowe w Przełazach są zawsze dla naszej wspólnoty otwarte i zapraszają.

Michał

margrabia na Przełazach

Zjazd w moich oczach

„... a kto się w styczniu urodził, ma wstać, ma wstać, ma wstać...” Słowa tej pięknej pieśni biesiadnej, którą mieliśmy okazję usłyszeć po raz pierwszy i odśpiewać wspólnie w czasie uroczystej kolacji na II Zjeździe Rodu Chromińskich, towarzyszyły nam w drodze powrotnej z Przełazów do Warszawy. Pieśni tej dotychczas nie znaliśmy, podobnie jak nie znaliśmy sześćdziesięciu kilku osób z rodu Chromińskich, które były obecne wówczas na sali. Nie wiedzieliśmy również, że tak liczne są odgałęzienia rodu Chromińskich poza Warszawą i poza okolicami Siedlec, skąd ród, jak wskazują dokumenty, się wywodzi.

Kiedy dwa lata wcześniej usłyszeliśmy, że powstała strona internetowa Chromińskich i grupa inicjatorów urządza I Zjazd, bardzo chcieliśmy wziąć w nim udział. Było jednak zbyt późno, by zmienić nasze wcześniejsze plany związane z wyjazdem za granicę. Żałowaliśmy, że tak się stało, gdyż towarzyszyła nam ciekawość poznania innych osób noszących takie samo nazwisko. Poza tym spodobała nam się inicjatywa powołania Stowarzyszenia Rodowego, które, obok integracji, może również kultywować i wzbogacać historię o wspólnych korzeniach. W naszym skromnym letnim domu na wsi umieściliśmy wiele lat wcześniej, wiedzeni jakby przeczuciem, wystrugane przez wiejskiego stolarza, herby dwóch rodów: mój - Lubicz, a mojej żony Ani –

herb Trzaska. Chcieliśmy w ten sposób zaznaczyć tożsamość historyczną, aby nasz syn mógł przekazać tę tradycję kolejnemu pokoleniu. Trochę w tym było zabawy, trochę chyba próżności, gdyż mało kto z naszych znajomych interesował się losami swych przodków i swym pochodzeniem, a my mogliśmy się tym poszczycić.

Gdzieś, około początku 2007 roku, nasz rodowy ekspert i czołowa rodowa postać – Sławek z Piaseczna, przekazał informacje o organizowaniu II Zjazdu Rodu. Tym razem wszystkie nasze plany podporządkowaliśmy temu wydarzeniu. Pojechaliśmy z ochotą, choć to daleko od Warszawy ok. 500 km. Spotkanie w Pałacu w Przełazach udało się nadzwyczaj, a to nie tylko za sprawą świetnej organizacji i wspaniałej atmosfery, jaką stworzyli wszyscy przybyli współrodowcy, ale również, co zaznaczam, i co będziemy zawsze wspominać, za sprawą wspaniałego przyjęcia zgotowanego nam przez tamtejszą Rodzinę Chromińskich – gospodarzy pałacowego obiektu, z Michałem na czele.

Od wspólnego spotkania upłynęło wiele miesięcy, ale pamięć tamtych chwil powraca często. Ostatnio nasz 10-letni Piotrek przygotowywał pracę domową na lekcję historii - ilustrowaną zdjęciami tablicę najciekwszych wydarzeń z ostatnich dwóch lat jego życia. Nie mogło zabraknąć wspomnień z Przełazów i okolicznościowego zdjęcia. Nikt z klasy nie mógł się pochwalić tak wspaniałym spotkaniem z historią żywą – tą właśnie, która tworzy się dzięki nam i którą my tworzymy. Dziś już „weszło nam w krew” zagłębienie do napotkanych w

księgarniach lub w antykwariatach herbarzy. Z nich dowiedzieliśmy się, że niegdyś utożsamiano nasze nazwisko z jego odmianami: np. Choromański, Chromiański, itp. Wszystkie te rody pieczętowały się herbem Lubicz, więc można przypuszczać, że jest nas spokrewnionych jeszcze więcej, niż sądzimy.

Odkrywanie historii, powiązań rodzinnych to fascynujące hobby, które może przypaść do gustu każdemu, niezależnie od wieku, płci, innych zainteresowań. I chwała za to twórcom naszego Stowarzyszenia.

Wszystkim współrodowcom o naszym nazwisku we wszelkich jego odmianach składamy życzenia pomyślności w nowym 2008 roku (gdyż tekst ten pisany jest u schyłku roku 2007), oraz wielu Kolejnych Zjazdów Rodowych w przyszłych latach, satysfakcji z odkrywania wspólnych korzeni, i wiele, wiele zdrowia dla Was samych i Waszych najbliższych.

Ania i Waldemar

Wspomnienia z dzieciństwa spędzonego na Kresach Wschodnich



1948



2007

Urodziłem się 9.stycznia 1929 r. w Słonimie (Białoruś) w rodzinie wojskowej, jako syn Jana Chromińskiego i Marianny Wróblewskiej.

Pamiętam, że ojciec mój, Jan Chromiński, w lutym 1920 roku jako 18-latek wstąpił ochotniczo do wojska. Wkrótce wziął udział w wojnie z bolszewikami, w szeregach 80-tego pp Strzelców Grodzieńskich.



Brał również udział w walkach nad Berezyną, pod Wilnem i w bitwie Warszawskiej. Po wojnie 80 p.p. stacjonuje w Słonimie. Ojciec mój zostaje w wojsku na zawodowego i przez cały okres międzywojenny służy w wojsku.

W 1927 r. żeni się z moja matką kresowianka ze Słonima – Józefą Grasiiewicz. W 1929 i 1930 roku zostaje kolejno ojcem Ryszarda i Edwarda .

Moja rodzina - rok 1935/36



Pamiętam, że jako 5–6-letni chłopcy często przebywaliśmy na terenie koszar. Ten czas wspominam jako najpiękniejszy i najszcześniejszy w dzieciństwie. Ponieważ ojciec był w plutonie artylerii w stopniu sierżanta, a siłą pociągową były wtedy konie, więc dla

nas chłopców wielką atrakcją było pojeździć konno w siodle. Ojciec zabierał nas czasem na strzelnicę. Mając 8-9 lat początkowo przerażał mnie huk wystrzałów. Z czasem przyzwyczailem się, ale kiedy pierwszy raz wystrzeliłem to bolał mnie obojczyk, bo karabin porządnie mnie „kopnął”. Czasami ojciec lubił pochwalić się swoimi synami. Wychowywał nas po wojskowemu. Trzymał nas „krótko”. Byliśmy nauczeni „strzelać” obcasami, stawać na „baczość”, znać rygor, dyscyplinę i trzymać wokół siebie porządek

Pamiętam, jak koledzy ojca wybuchali śmiechem, kiedy ojciec pytał nas jaką będziemy jedli kielbasę? Zgodnie odpowiadaliśmy „że „końską””, ale to była kielbasa serdelowa w grubym flaku. Tymczasem ojciec wmówił nam „że to „końska”” i my mu wierzyliśmy.



Mój dom rok 1936

Kotlety z koniny jadaliśmy, bo naszą sąsiadką była Tatarka – pani Aisza Mucharska i ona z okazji świąt

„Bajram” przynosiła nam na poczęstunek kotlety z koniny. Ułożone były na pięknym półmisku i przykryte czystą, białą serwetą. Było to zgodnie z tatarską tradycją. Do mojego ojca tak mówiła: „Panie Chromiński, pan wojskowy, pan wie, że koń z brudnego wiadra wody się nie napije, a zjada zboże - owies i siano, tymczasem świnia za przeproszeniem i gówno zje.” Te kotlety bardzo nam smakowały, były smaczne i pikantne.

Gaża mego ojca stanowiła 565 zł miesięcznie oraz pełne umundurowanie. Dla porównania – robotnik zarabiał 60 zł miesięcznie. Żyliśmy dostatnio. Byliśmy przyzwoicie ubrani. W domu było radio, rower. Na całej naszej ulicy radio było tylko u nas. Pamiętam cenę – 500 zł.

W marcu 1937 roku urodziła się nasza siostra Klara. Dla nas chłopców przybył obowiązek opiekowania się siostrzyczką. Woziliśmy ją w ładnej spacerówce. Nie byliśmy zachwyceni, bo to ograniczało naszą dotychczasową swobodę.

Na naszej ulicy było nas około 30-tu chłopców do wspólnych zabaw. Wśród kolegów byli Polacy, Białorusini, Tatarzy. Byliśmy zgraną paczką. Graliśmy w piłkę nożną, w palanta, w pikla, w inne ciekawe gry. Całą grupą chodziliśmy nad rzekę Szczarę kąpać się i pływać, a zimą na sanki, łyżwy i narty, hokej. Gdy siostra była nieco większa (około 2 lat) zabieraliśmy ją ze sobą nad rzekę, no ale za to czasem było lanie. Tego matka zabraniała i słusznie, bo raz było z nią niebezpiecznie, gdyż wszędzie wchodziła.

Miedzy nami chłopcami z różnych nacji nie było żadnej wrogości. Rozmawialiśmy w różnych językach. Zналиśmy obyczaje, tradycje i święta jak swoje. Tylko dziwiło mnie, że nie bawiliśmy się z Żydami. Do dziś nie

wiem, dlaczego Żydzi byli zamkniętą grupą, nie pamiętam zabaw z nimi.

Nadszedł rok 1939. We wrześniu mam prawie 11 lat. Mobilizacja i nasze Słonimskie dwa pułki wojska 79 i 80 wyjechały na granicę z Prusami Wschodnimi pod Mławę. Tam zajęły pozycje obronną w ramach „Armii Modlin”. Nadszedł dzień 1 września 1939 r.

Nasze całe dotychczasowe szczęśliwe i beztrudne życie legło w gruzach. W bardzo pogodne wrześniowe dni matka moja stawiała radio na oknie, przychodzili sąsiedzi i ludzie słuchali komunikatów z Warszawy. Co chwilę „uwaga, uwaga, ogłaszam alarm dla miasta Warszawy koma jeden przeszedł, koma siedem nadchodzi”. Dziś jestem człowiekiem w podeszłym wieku, a dźwięku tego komunikatu nigdy nie zapomniałem..

I chociaż Słonim leży daleko na Kresach- samoloty z czarnymi krzyżami często się tam zapuszczały. Będąc uczniem 3 klasy, podczas lekcji kilka razy musieliśmy biec do okopu koło szkoły, bo był alarm przeciwlotniczy. Wkrótce po tygodniu szkołę zamknięto. Nauczyciele, przeważnie oficerowie rezerwy, zostali powołani do wojska. Większość z nich leży bestialsko zamordowana w lasach katyńskich.

17-go września wieczorem do mego Słoniwa wkroczyli bolszewicy –Armia Czerwona.



Na znak oporu młodzież z pod znaku "Strzelca" spaliła na rzece Szczare most drewniany, który miał około 1 km. długości. Był to tzw. most koszarowy. Pomimo to, że w Słonimie było 7 mostów (dwa żelazne i 5 drewnianych) to bolszewicy po spaleniu tego mieli nie małe utrudnienie. Przy biernej postawie aliantów sowieci łatwo „wbili nam nóż w plecy”. Pomimo bohaterstwa naszych żołnierzy Polska, ojczyzna moja, utraciła wolność. Nadszedł czas okupacji bolszewickiej.

Rozstrzelania i wywózki na Sybir były codziennością. Jako chłopiec wychowywany w rodzinie wojskowej wiedziałem i rozumiałem znacznie więcej niż pozostali rówieśnicy. Czas okupacji to czas lęku, cierpienia i głodu i ciągłej walki o przetrwanie. Zaczął dokuczać chłód i głód. Wiele razy stawałem w kolejce po chleb i wiele razy po długim staniu w zimnie, w mrozie – tego chleba dla mnie zabrakło. Wspominając tamten czas 17 września 1939 r. nadal słyszę przerażający grzechot, huk, łomot i zgrzyt wkraczających do miasta bolszewickich czołgów. Słonińskie ulice wybrukowane były kamieniem tzw. "kocie łby". Szczęk, łomot i grzechot

gąsienic czołgowych słychać było na naszej ulicy Szosowej. Pobiegłem z bratem na ulicę Różańską, bo tam najbardziej wzmagał się łoskot. I tam po raz pierwszy ujrzałem czołgi z dużą czerwoną pięcioramienną gwiazdą. Stało sporo ludzi na chodnikach. Największe i niezrozumiałe dla mnie wrażenie wywarła grupa Żydów - mężczyźni i kobiety wbiegali na ulicę, zatrzymywali czołgi i witając ich wręczali naręcza kwiatów. Serdecznie witając mówili „my was dwatcat liet ożidali”. Stałem z bratem i zdumiony przyglądałem się tej scenie. Wtem rosła Żydówka podbiegła do nas i zaczęła bić mówiąc :”Wasze już się skończyło a zaczęło się nasze, waszymi polskimi głowami będziemy brukować ulice”. Jako dzieci byliśmy bezradni, bezsilni i zaskoczeni. Do dziś pamiętam że była piegowata, ruda i duża. Tą przykrą dla nas scenę zauważyła naszej sąsiadki tatarki córka Ewa. Dwudziestopięcioletnia silna dziewczyna chwyciła Żydówkę za włosy, rąbnęła jej głową o swoje kolano i rzuciła zakrwawioną na ziemię. Ewa krzyknęła: ”chłopaki uciekamy”. Uniknęliśmy większego poturbowania. W Słonimie mieszkało ponad 2.000 Tatarów. Byli patriotycznie nastawieni do Polaków, razem z nami przeżywali utratę wolności. Któregoś dnia dwóch białoruskich grabieżców z czerwonymi opaskami wkroczyło do naszego zamożnego domu w celu kradzieży. Pobiegłem po ratunek do odważnej pani Aiszy Mucharskiej. Natychmiast wpadła do nas z kijem w ręce Stłukła rabusiów i przepędziła precz. Potem dowiedzieliśmy się że obrabowali panią Rózgową, też z rodziny wojskowej. Do dziś pozostał mi wielki szacunek dla Tatarów, za ich odwagę i lojalność wobec Polski.

Pamiętam jak za czołgami szła piechota. Ogromna ilość „krasnoarmiejców” w szarych, nędznych, postrzępionych płaszczach. Na głowach dziwne czapki z „pypciem” tzw. ”budzionówki”, długie karabiny z dziwnymi trójkątnymi bagnetami. A plecaki? Zwykle zielone worki przytroczone sznurkami, a do nich przywiązane emaliowane kociołki niby menażki. Na nogach owijacze zielone, szare, czarne. Pomyślałem- O Boże co to za wojsko? Co to za „dziadostwo”? Zatrzymali się na krótki postój. Czuliśmy nieprzyjemny smród potu i obrzydliwy zapach cuchnących onuc. Żołnierze dawali nam, dzieciom, pieniądze i prosili aby kupić im chleba i „sała”. Przynosiliśmy im ten chleb ale starsi chłopcy brali pieniądze i znikali. Potem i my tak robiliśmy, czekając aż pójdą dalej. I tak uczyliśmy się oszukiwać wroga. Po kilku dniach „nowa władza i nowe rozporządzenia”. Nakazywano i żądano aby oddać radia. Brat mojej mamy – lekarz weterynarii sprytnie sprzedał radio za 500 zł. polskich, to chociaż było w domu trochę pieniędzy na życie. Następny dzień przyniósł wielkie rozczarowanie. „Nowyj prikaz” – środkiem płatniczym stały się ruble. Mieliliśmy więc bezwartościowe pieniądze. Nasz dom znajdował się w pobliżu koszar. Zarekwirowano nam jeden pokój na „wojennuju kwartiru” gdzie zamieszkał sowiecki oficer. Któregoś dnia matka ścieląc jego łóżko znalazła pod poduszką pistolet bębnowy siedmiostrzałowy typu Nagan. Schowała ten pistolet. Wkrótce przybiegł zasapany „lejtant” i gwałtownie szuka pistoletu. Matka oddając mu broń powiedziała: „Ech ty gieroj, boisz się kobiety i dzieciaków?” Bardzo dziękował mamie, że tak się skończyło. W niedługim czasie został gdzieś przeniesiony. Następnym lokatorem

był kapitan Szarpakow - NKWDzista. Okazało się, że był dla nas wybawieniem od wywózki na tzw. „białe niedźwiedzie”. Był człowiekiem zarządzającym kartotekami Polaków skazanych na wywózkę. Byliśmy na liście przeznaczonych do wywiezienia. Matka raz w tygodniu była zobowiązana chodzić osobiście na milicję i meldować się. Rodzina i sąsiedzi pomogli przygotować się do wywózki znosząc suchary z chleba (dwa duże worki). Dziadek - ojciec mamy, posyłał nam dzieciom długie ciepłe buty z filcem tzw. „walonki”. Ten lokator spostrzegł te przygotowania. Pewnego dnia powiedział mamie po rosyjsku: „Gospodyni ty nie martw się, dopóki ja tu jestem, twoją kartotekę odkładam na spód, meldować na milicji nie trzeba”. Czasem przynosił nam cukier, cukierki. Bacznie obserwował moją matkę. Po tygodniu w tajemniczej rozmowie z matką w zaufaniu wyznał, że jest synem carskiego pułkownika, którego bolszewicy wraz z rodziną rozstrzelali. Oszczędzili jego bo miał 5 lat i 80 – letnią babcię. Wzięto go do sowieckiej ochronki i wychowano na bolszewika. Babcia dopóki żyła odwiedzała go i przypominała kim on jest, kim byli rodzice i jak zginęli. Po tym wyznaniu przestały nas dziwić jego ludzkie uczucia dla nas. Słowa dotrzymał i wywózka na Sybir nas ominęła. Dla naszej rodziny było to wielkie szczęście. W 1939 roku ten NKWDzista miał 27 lat. Matka modliła się za niego.

Ja z bratem zaczęliśmy wyrastać z odzieży. Brakowało ubrań i obuwia. Matka bardzo żałowała, że przed wkroczeniem Sowietów na apel starosty słonimskiego oddała wojskowe ubrania ojca i zawiozła do koszar, bo nie było w co ubrać ochotników. Posiadaliśmy cały komplet mundurowy ojca: płaszcz, spodnie, mundur,

rogatywkę, pas, kawaleryjskie buty z cholewkami-wszystko w bardzo dobrym tanie. Ojciec idąc na wojnę otrzymał nowe sorty „spod igły”. Matka wynajęła dorożkę i dostarczyła do koszar. Tak postąpiły wszystkie rodziny wojskowe. Tymczasem ochotników nie zdążono ubrać, a sorty mundurowe rozkradły bandy białoruskich złodziei. Dowiedziawszy się o tym rabunku nic dziwnego że matka żałowała tego że tak skrupulatnie wykonała wezwanie starosty. Miałaby w co ubrać rosnące dzieci, po przeróbce krawieckiej. Poza tym za ubranie wojskowe można było zdobyć tak cenną żywność .Mięso, mąkę i kaszę zdobywano za handel wymienny. Ruble nie były nic warte. Mieszkający u nas kapitan Szarpakow, któregoś dnia wyszedł z domu rano i więcej się nie pojawił. Na jego miejscu zamieszkał czołgista lejtnant Dusmeratow. Uzbek z pochodzenia zamieszkał z żoną Rajką i roczną córeczką. Nigdy nie dowiedziałem się co stało się z Szarpakowem? Zadawałem sobie pytanie – czy go gdzieś przeniesiono czy może naraził się władzy sowieckiej i go rozstrzelano tak jak wielu innych oficerów. Uzbeckie małżeństwo w pokoju zawiesiło ogromną mapę Związku Sowieckiego i portret Stalina. Rajka całymi dniami słuchała płyt patefonowych, w języku uzbeckim. Ta muzyka i melodie były dla mnie dziwne i obce. Czulem inny świat. Po rosyjsku to oni niezbyt dobrze mówili .Pamiętam że dobrze znałem język rosyjski, a on śmiesznie mówił ,że „ budżet krepko bojować” zamiast „wajewać” Ona na komin zamiast ”truba” mówiła „torba”. Nie byli groźni ale pokazywali nam swoja wyższość. Uzbek jak miał wolny czas na ganku wieszał tarcze strzelniczą i na „sucho” trenował celowanie z pistoletu TT.

Władza radziecka zaczynała coraz mocniej rządzić .Małe poparcie wśród części Białorusinów i Żydów. Już przed wojną propaganda bolszewicka zamąciła im w głowie obietnicą dobrobytu i szczęścia. Pod Słonimem były dwie wsie znane ze szczególnej sympatii do bolszewizmu: Czemery i Gribowo. Początkowo radośnie witano sowietów , ale radość była krótkotrwała. Kiedy zakładano kołchozy to nawet chętnie do nich przystępowano. Wkrótce, kiedy stracili własność i niezależność, kiedy „mużik”- białoruski chłop chciał pojechać do miasta Słonima i prosić „priedsiadatiela kołchoza” o pozwolenie skorzystania ze swego konia i wozu, miłość i sympatia do władzy radzieckiej uleciała. Z rozpaczyny niektórzy chłopcy popełniali samobójstwa. Nawet najbardziej zagorzali komuniści w rozmowie z niektórymi Polakami mówili „ kab wiernułaś Polska, tak my by jejo u nogi całowali”. Pamiętam jak krążyły w tym okresie różne dowcipy i kawały wysmiewające sowiecki ustrój i Stalina. Przytoczę jeden” Sława Stalina- Gruzinu czto obuł nas wsiech w rezinu”(w gumowce). Sowiecka propaganda działała przez ogromne megafony. Na rynku w Słonimie z megafonów nieustannie płynęły „radosne” melodie znanych utworów np. słynna „Katusza”, ”Sziraka strana rodnaja”, „Utra krasić”, „Tri tankisty” i wiele, wiele innych.

W listopadzie przeżywaliśmy wielką radość. Wrócił z niewoli niemieckiej mój kochany ojciec. Tęskniliśmy za nim bardzo. Był zawsze dla nas wielką podporą i autorytetem. Podczas jego nieobecności musiałem na swoje dziecięce barki wziąć wiele obowiązków. Był wychudzony i zarośnięty. Miał przy sobie zaświadczenie „Krig gefangen” – jeniec wojenny zwolniony. Wówczas

z ust ojca usłyszałem przebieg kampanii wrześniowej. Trzy dni twardej obrony pod Mławą. Rozbił ze swego działa 4 niemieckie czołgi, za to otrzymał „Krzyż Walecznych”. Potem obrona Warszawy. 80-ty pułk zajmował pozycje na Pradze. W niewoli przebywał w Górze Kalwarii. To opowiadanie zapadło mi mocno w pamięci.

Zima roku 39 i 40 była niezwykle sroga. Ludzie mówili że „bolszewicy przywieźli Sybir”. Mrozy przekraczały temperaturę minus 40 stopni. Drzwi i płoty pękały z mrozu.

Prawdziwy Sybir dopiero się zaczynał. Pierwsze wywózki zaczęły się w 40 tym roku w lutym. Długie kolumny sań jechały na stację kolejową. W bydłące wagony ładowano ludzi. Transporty po 50 wagonów odjeżdżały na Wschód. Młode dziewczęta, w tym dwie siostry mojej mamy, chodziły na dworzec i podawały wywożonym ludziom chleb i żywność. Spora część wywożonych jeszcze w Słonimie zamarzła na śmierć. Szczególnie niewytrzymałe na mróz były dzieci. Leżały te ciała na cmentarzu tygodnie, bo nie można było wykopać grobów. Ziemia była skuta mrozem. Na wywózkę przeznaczone były rodziny wojskowe, leśnicy, gajowi (przeważnie osadnicy Piłsudskiego), nauczyciele, urzędnicy tzw. „kwiat inteligencji”. Bolszewicy nazywali ich pogardliwie „pomieszcziki i burżuje”. Mój ojciec nie pobyl z nami długo. Zabrano go i wywieziono do Donbasu do kopalni węgla w tzw. „szachty”. Mąż siostry mojej matki będąc w sowieckiej niewoli był w kopalni rudy żelaza w Krzywym Rogu. W tym czasie chodziłem z bratem do tzw. „polskiej szkoły”. Polacy którzy się tam uczyli rozmawiali po polsku. Przedmioty takie jak język

polski i matematyka prowadzone były jako tako. Natomiast geografia i historia obejmowała tylko „Sowiecki Sojuz, Rewolucja Październikowa, Stalin, Lenin, Marks, Czapajew, Dzierżyński” itp. Dla nas Polaków była to banda zbirów o których musieliśmy się uczyć. Pamiętam dwukrotnie obchodzone święto 1-majowe, w 40 i 41 roku. Obchodzono je hucznie, pochody zaczynały się o godz. 9 rano. Trwało to świętowanie do 3 po południu. Zbierało się wojsko, robotnicy i młodzież szkolna oraz sportowcy. Ja nie mogłem wyjść z podziwu, że można zrobić tak ogromne portrety Stalina i Lenina. Były wielkości drzwi od dużej stodoły. Niesiono je na drągach, może 16-20 ludzi. Na okrągło śpiew, muzyka, międzynarodówka.

W 1941 roku był ostatni bolszewicki 1 maj, bo zaraz po tym święcie zaczęły jechać w stronę Brześcia i Białegostoku, czyli na granicę z Niemcami, kolumny wojska. Głośno śpiewali „Niepobiedimaja strana maja”. Po roku czasu pod koniec maja 1941 roku wrócił mój ojciec z Donbasu. Chudy, wynędzniały, na łokciach i kolanach miał widoczne zgrubienia skóry jak u wielbłąda. W kopalni poruszali się na czworakach. Zaczął się ukrywać gdyż był uciekinierem. Na szczęście bolszewicy mieli już inne zmartwienia. W dniu 22 czerwca 1941 roku w piękny słoneczny niedzielny dzień syreny oznajmiły alarm lotniczy. Eskadra niemieckich bombowców Heinekiel –111 zaczęła bombardować sowieckie lotnisko w Dzierewiańczycach oddalonych o 2 km od Słonima. Dzieci i dorośli pobiegli na tzw. „górkę Nowickiego” gdzie był lepszy widok. Obserwowaliśmy bombardowanie. Samoloty ustawiły się jakby „gęsiego”. Tworząc ogromne koło nadlatywały nad lotnisko, zniżyły

lot i rąbały bombami i kosiły z broni pokładowej. Zataczając koło przelatywały nad naszymi głowami, tak nisko, że mogłem dojrzeć w oszklonej kabinie pilota obsługującego karabin maszynowy. Jedna z maszyn zniżyła lot i zaczęła strzelać do nas. Byliśmy sporą gromadą dzieci i dorosłych. Widziałem jak w naszym kierunku lecą świecące jakby „ołówki” .Były to pociski kaemu. „Wzięliśmy nogi za pas i chodu”. Do dziś nie mogę pojąć i zrozumieć dlaczego nikt nie został zabity ani ranny. Tłumaczę to sobie wyjątkowym szczęściem lub tym, że pilot po prostu chciał nas postraszyć i nie celował dokładnie, aby zabijać. Gdy samoloty odleciały cała kolumna samochodów na których było pełno rannych i zakrwawionych żołnierzy i pracowników przymusowych tzw. ”prinudikielcy”, uciekała w wielkiej panice na Wschód w kierunku Baranowicz. Ci robotnicy przymusowi to byli ludzie, którzy za spóźnienie do pracy np. minutę lub dwie skazywani byli w Rosji na roboty przymusowe. My Polacy widząc ucieczkę sowietów wiedzieliśmy że ich okupacja w Polsce się kończy.

Dnia 23 czerwca 1941 roku był poniedziałek. Poszliśmy z ojcem do centrum miasta na rynek. Mielśmy nadzieję, że uda się nam kupić chleb lub cokolwiek innego z żywności. Widziałem obok piekarni ogromną kolejkę ludzi. Tłoczyli się i pchali. Jakiś Żyd chciał zaprowadzić porządek. Słyszałem jak krzyczał” Dawjcie w oczeriedu stawajtie”. Nikt go nie słuchał, panował chaos, wyczuwało się panikę. Na ulicy Handlowej zatrzymała się kolumna samochodów przeważnie GAZ AA tzw. ”Połtarki”, półtoratonowe. Umajone gałęziami, na których leżało wielu rannych, obandażowanych ludzi, kobiety, dzieci, wojskowi wraz z rodzinami. Była to

kolumna uciekinierów z Rózan, Prużan i Wołkowyska. Postój był krótki. Po uzupełnieniu wody w chłodnicach szybko uciekali dalej, a woda w chłodnicach aż się gotowała. Pamiętam że ojciec powiedział: „nic tu po nas, idziemy do domu bez żywności, trzeba szybko przenieść się do piwnicy, bo Niemców tylko patrzeć”. Mieliśmy murowaną piwnicę w ogrodzie, przykrytą dwiema warstwami bali dębowych i przysypaną metrową warstwą ziemi. Ojciec wybudował ją w 1938 roku. Myślę, że był przewidujący. Z powodzeniem służyła za schron.

Zbliżał się 24 czerwiec 1941 roku- wtorek.

Ryszard

Ciąg dalszy nastąpi w biuletynie następnego roku.

Po co nam to wszystko?

Stowarzyszenie Rodu Chromińskich ma za sobą ponad 2 lata działalności. Powołane na I Zjeździe Rodu, w I rocznicę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, 1 maja 2005 r., zarejestrowane zostało 13 kwietnia 2006 roku w Sądzie Rejestrowym w Warszawie.

W ciągu tych 2,5 lat działania najważniejszym zadaniem Zarządu było, zgodnie z zapowiedziami na I Zjeździe, nadanie naszej wspólnocie ram prawnych oraz przygotowanie i przeprowadzenie II Zjazdu Rodu w 2007 roku. II Zjazd odbył się, podsumowaliśmy na nim dwa lata działalności Stowarzyszenia, ponownie wybraliśmy jego władze. Bawiliśmy się świetnie przez blisko trzy dni w gościnnych Przełazach. Ale zabrakło mi w czasie Zjazdu jednego, chyba najważniejszego punktu programu: wspólnej dyskusji – czym ma być nasze Stowarzyszenie? Jak ma funkcjonować? Na ile aktywnie? Na co powinniśmy położyć główny nacisk w jego działalności? Słowem – co robić i czy w ogóle coś robić?

Brak takiej programowej dyskusji był, moim zdaniem, najpoważniejszym mankamentem naszego II Zjazdu. I jak się okazało – szybko dał o sobie znać w działalności Zarządu. Artykułem tym chciałbym zapoczątkować tą niedoszlą do skutku dyskusję. Wywołać nim polemikę członków naszego Stowarzyszenia, ale też tych Chromińskich, którzy nie przystąpili do nas jeszcze. Może właśnie dlatego, że nie wiedzą, czemu ono ma służyć?

Moim zdaniem generalnie mamy do wyboru dwie formy działalności.

Pierwsza to Stowarzyszenie jako bardzo luźna organizacja.

Podstawowym, jeśli nie jedynym jego celem jest przeprowadzanie, co 2 – 3 lata kolejnych zjazdów, na których spotkamy się w większości w znanym sobie gronie, wzbogaconym o nowe „nabytki”. Sama przyjemność z takiego spotkania, parodniowej zabawy całych rodzin połączonych wspólnotą nazwiska, w atrakcyjnych miejscach, z przygotowanym w miarę atrakcyjnym programem jest tym, co nam w zupełności wystarcza. I w związku z tym działalność Zarządu między zjazdami powinna skupić się na przygotowaniu kolejnego zjazdu, wyborze atrakcyjnego miejsca, przygotowaniu dobrego programu, a następnie sprawnym jego przeprowadzeniu. I do następnego zjazdu!

Dруга forma to aktywne funkcjonowanie Stowarzyszenia przez cały czas między zjazdami.

W takim przypadku zjazdy są nie tylko spotkaniami towarzyskimi, ale też forum bezpośredniego podsumowania przez jego uczestników mijającej kadencji władz Stowarzyszenia i wytyczenia priorytetów na najbliższe lata. W tej sytuacji Zarząd „ma co robić” w trakcie swojej kadencji, ma też z czego „rozliczać się” na następnym zjeździe.

Uważam, że tylko ta druga wersja jest warta zachodu, warta istnienia Stowarzyszenia. Czym w taki razie moim zdaniem powinno zajmować się Stowarzyszenie, jak funkcjonować?

Przede wszystkim przywracaniem poczucia wspólnoty rodowej, wspólnoty pochodzenia nas – Chromińskich. Wspólnoty naszego dziedzictwa historycznego, tego wszystkiego, co w czasie minionych wieków dotyczyło jakichkolwiek Chromińskich. Powinno zajmować się organizowaniem wspólnych badań i poszukiwań genealogicznych, pomocą w opracowywaniu drzew poszczególnych gałęzi naszego rodu, ustalaniem miejsc gdzie te gałęzie łączą się, utrwalaniem tej wiedzy poprzez publikacje we wszelkich dostępnych dzisiaj formach – papierowej i elektronicznej (strona www). Powinno zajmować się wyrabianiem dumy z naszego pochodzenia, z tego „co za nami”, ale też poczucia zobowiązania przez te minione pokolenia, przez ich dokonania, do prezentowania postaw osób godnych do noszenia naszego nazwiska. Powinniśmy dążyć do tego, żeby szczycić się tym, co było wspaniałe w historii naszego Rodu - niezależnie od tego czy przodek brał w tym udział. Bo każdy z nich jest także mój, Chromiński. I wtedy, sens kolejnych zjazdów wydaje się być oczywisty: spotkanie ludzi tworzących wspólnotę emocjonalną, mających poczucie autentycznej, a nie tylko deklaratywnej bliskości, chcących co pewien czas spotkać się „w komplecie” po to, żeby ustalić co dalej, wspólnie się zabawić i zintegrować tych, którzy dopiero na tym zjeździe dołączają do nas. Dopiero udzielenie sobie odpowiedzi na to pytanie – jak ma działać nasze Stowarzyszenie? – da odpowiedź na pytanie, które mnie od pewnego czasu nurtuje: czy warto wydawać kolejne numery Rocznika? Czy warto wydawać rodowe kalendarze, czy warto utrzymywać stronę internetową? Czy warto apelować o odwiedzanie jej przez naszych

członków, o aktywny udział w jej redagowaniu? Czy warto zabiegać o teksty, zdjęcia do Roczników? Dopiero przy pozytywnej odpowiedzi na to drugie, postawione na początku tego tekstu pytanie, te działania mają sens. Dopiero wtedy nie trzeba będzie usilnie namawiać członków do wydania raz w roku 20 – 40 zł. na kalendarz i Rocznik. Nie trzeba będzie ograniczać (w związku z małym zainteresowaniem wśród członków ich nabyciem) liczby drukowanych egzemplarzy do najniższej akceptowalnej przez wydawnictwo.

Sądząc z tegorocznego odzewu i liczby zamówionych kalendarzy jak też Roczników, należy wątpić w zainteresowanie nasze dla tej aktywnej formy funkcjonowania Stowarzyszenia. Ale wtedy powiedzmy sobie to wyraźnie i nie pozwalajmy, żeby Zarząd brnął nadal w działania dla większości jednak obojętne. Niech się zajmie tym, czego od niego oczekujemy – zorganizowaniem kolejnej, rodowej imprezki!

Tekst ten umieszczony będzie na naszej stronie internetowej. Zapraszam więc wszystkich do dyskusji nad nim. I mam nadzieję, że przynajmniej część z nas weźmie w niej udział. Brak takiej dyskusji będzie wyraźnym sygnałem, która opcja większości z nas bardziej odpowiada.

Sławek

Genealogia dla początkujących

Wstęp

Z pewnością większość z nas znajduje się na początku swojej przygody genealogicznej – włączając oczywiście też mnie. Wielokrotnie zastanawiałem się jak rozpocząć poszukiwania, gdzie pójść najpierw, czego szukać, z kim rozmawiać? Zwłaszcza, że nadmiarem czasu nikt z nas nie dysponuje – pytania te stają się bardzo ważne, a brak jednoznacznej na nie odpowiedzi potrafi nawet zniechęcić do poszukiwań. Obawiamy się rozpoczynać, aby nie stracić czasu na bezowocne poszukiwania.

Postanowiłem zatem sięgnąć do literatury i rozpocząłem od książki Małgorzaty Nowaczyk „Poszukiwanie Przodków – Genealogia dla każdego”. Mój artykuł bazuje w zasadniczej części na poradach tej autorki zawartych w jej publikacji. Mam nadzieję, że przyda się on nie tylko mnie oraz zachęci nas wszystkich do sięgania po inne źródła i dzielenia się przemyśleniami.

I. Jak szukać?

Przed rozpoczęciem poszukiwań powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: **Co wiemy?** Nie chodzi tutaj tylko o naszą osobistą wiedzę, ale o wiedzę naszej rodziny. Powinniśmy również mieć pomysł, jak posiadaną wiedzę w uporządkowany sposób zapisać oraz

jak zapisywać pojawiające się w trakcie poszukiwań nowe informacje.

Jedną ze szczególnie polecanych metod zapisu informacji jest założenie tzw. karty rodziny, gdzie powinny się znaleźć wszystkie znane informacje dotyczące rodziców i dzieci w obrębie jednej rodziny. Gdy dziecko zakłada własną rodzinę – powinno również mieć własną kartę rodziny w naszym archiwum.

W genealogii istnieje kilka sposobów zapisu informacji o przodkach. Do najbardziej popularnych należą: drzewo genealogiczne, czyli tablica descendentów, w której punktem wyjścia jest nasz przodek, od którego odchodzą kolejne gałęzie pokoleniowe. Drugim sposobem zapisu jest tzw. wywód przodków, czyli tablica ascendentów, polegający na archiwizacji przodków poczynając od probanta, czyli osoby której dotyczą badania (na przykład siebie) wstecz. Większość genealogów poleca drugi sposób, czyli tworzenie wywodu przodków cofając się pokoleniami zaczynając od siebie. Wywód przodków jest czasami mylnie nazywany rodowodem. Rodowód to częściowa tablica potomków. Obejmuje potomstwo męskie i żeńskie, ale tylko w obrębie tego samego nazwiska. Rodowód skrócony odnosi się tylko do potomstwa męskiego o tym samym nazwisku.

Dobrze nadawać każdej nowej osobie pojawiającej się w naszych archiwach osobny numer – ułatwi to katalogowanie oraz szybkie poruszanie się w dużej ilości danych. Notatki oraz wszelkie zapisy, łącznie z kartą rodziny, warto robić nie w zeszycie ale na osobnych

kartkach, które później dużo łatwiej porządkować, uzupełniać czy podmieniać.

Zgodnie z powyższymi wskazówkami powinniśmy zacząć od zgromadzenia informacji na swój temat, później na temat rodziców, dziadków itd. Już przy drugim pokoleniu może się to okazać dużo trudniejsze, niż mogło się na początku wydawać. Chodzi bowiem o zgromadzenie odpisów akt (urodzin, chrztu, bierzmowania, ślubu, zgonu), fotografii, świadectw szkolnych, legitymacji, dyplomów, dokumentów związanych ze służbą wojskową, studiami, pracą, małżeństwem, akty własności, artykuły w gazetach oraz inne pamiątki, np. książki z dedykacjami i inne. Bardzo ważne jest zebranie jak największej ilości informacji dotyczących warunków życia, udziału w wydarzeniach historycznych, miejsc zamieszkania.

Następnym etapem jest dotarcie do najstarszych żyjących członków rodziny lub innych osób mających wiedzę na tematy nas interesujące. Warto tutaj pamiętać o kilku podstawowych zasadach, które bardzo mogą nam pomóc w rozmowach z krewnymi. Po pierwsze: należy się umówić z dużym wyprzedzeniem i uprzedzić jakich tematów ma dotyczyć rozmowa, aby osoba mogła się do niej przygotować. Po drugie: samemu należy się również solidnie przygotować – zgromadzić wszystkie odstępne informacje na interesujący nas temat oraz sporządzić listę pytań, na które chcielibyśmy znać odpowiedź. Nie trzeba chyba dodawać, że podczas rozmowy należy być pełnym taktu i dobrych manier – nie naciskać, gdy osoba nie chce odpowiadać na jakieś pytanie, nie przedłużać rozmowy, gdy zauważamy oznaki zmęczenia lub niecierpliwości

oraz podziękować drobnym upominkiem za poświęcony czas.

Drugie ważne pytanie, jakie powinniśmy sobie postawić już po sporządzeniu inwentaryzacji naszej wiedzy brzmi: **Czego nam brakuje?** W tym momencie sporządzamy plan poszukiwań. Obejmować on powinien działania zmierzające do uzyskania potrzebnych nam informacji. Powinniśmy zatem najpierw określić jaka informacja jest dla nas najważniejsza, a następnie rozpisać harmonogram działań. Warto też założyć kronikę poszukiwań, gdzie powinniśmy zapisywać wszystkie przeprowadzone badania oraz ich rezultaty – zarówno pozytywne jak i negatywne.

W planie powinniśmy ująć nie tylko czego szukamy, ale również kiedy? Poza tym, co nam do tych poszukiwań będzie potrzebne (np. pomoc innych osób, urlop)?

Trzecie pytanie dotyczy **źródeł** naszych **informacji**. Aby oszczędzić sobie czasu warto tę sprawę dobrze przekonsultować, by ruszyć w tym kierunku, gdzie powinniśmy najwięcej znaleźć. Wybór mamy w tym zakresie spory: poprzez dokumenty rodzinne, fotografie i pamiątki dochodzimy do akt sądowych, ksiąg metrykalnych oraz ksiąg parafialnych.

Ostatnim pytaniem mającym przybliżyć nas do naszych przodków jest to: **Co ze znalezionych dokumentów wynika?** Wbrew pozorom odpowiedź na to pytanie nie musi być prosta. Rzetelna analiza dokumentów zamiast rozjaśnić może wręcz komplikować sytuację. Wiele przypuszczeń może zostać obalonych, pojawią się nowe

wątki... Ale o to przecież chodzi – żeby odkryć **jak było naprawdę!**

II. Gdzie szukać?

Na początku należy sprawdzić, czy przypadkiem w rodzinie już ktoś zajmuje się genealogią. Jeśli tak - to świetnie! Kontakt z taką osobą może zaoszczędzić nam mnóstwo wysiłków, a połączone siły pozwolą osiągnąć dużo więcej w krótszym czasie.

Klasycznych miejsc poszukiwań genealogicznych jest kilka. Należą do nich: Urzędy Stanu Cywilnego (USC), parafie, archiwa, cmentarze oraz... Internet!

Księgi stanu cywilnego, czyli dokumenty prowadzone przez USC, są najczęściej przechowywane 100 lat, a potem przekazywane do Archiwów Państwowych. Możemy zatem tam znaleźć akty urodzeń oraz zgonów naszych rodziców lub dziadków. Wystarczy napisać prośbę o wydanie odpisu akt z podaniem nazwiska oraz roku (jeśli nie znamy to orientacyjnego) oraz uiścić stosowną opłatę skarbową. Dokumenty, jakie wydawał lub wydaje Urząd to wyciąg (wydawano do 1979), odpis skrócony aktu stanu cywilnego (podaje najważniejsze informacje), odpis zupełny aktu stanu cywilnego (droższy) oraz kserokopie (pokazują jak wyglądał oryginał).

W parafiach przechowywane są **księgi parafialne** prowadzone niekiedy już od XVI w. Składają się na nie

m.in. księgi chrztów lub księgi urodzeń, księgi ślubów, księgi zgonów.

Starszych dokumentów należy szukać w **archiwach**. Chodzi głównie o archiwa państwowe, kościelne, cmentarne oraz Archiwum Akt Dawnych. Korzystanie z archiwów może odbywać się tylko wg ściśle określonych zasad w pracowni naukowej. Wybierając się do archiwum należy się dobrze wyposażyć w ołówki, kartki, lupę, linijkę.

Innym źródłem informacji genealogicznych są **biblioteki**, gdzie można korzystać z szerokiego zakresu publikacji takich jak podręczniki, publikacje historyczne, monografie miast, opisy terenów, mapy i słowniki.

Innym ważnym miejscem poszukiwań genealoga są **cmentarze**. Szukamy tam najczęściej, jak już wiemy kogo. Dobrze zacząć od zebrania informacji w archiwum cmentarnym (jeśli jest). Najlepiej jednak, gdy zachował się nagrobek, który możemy traktować jako wiarygodne źródło informacji. Coraz więcej cmentarzy doczekało się opublikowanych ewidencji grobów. Pozwala to bardzo szybko znaleźć interesujące nas miejsce. Wybierając się na cmentarz należy również dobrze się przygotować i zabrać sprzęt do oczyszczania grobów oraz aparat fotograficzny ze statywem.

Ostatnio źródłem, które znajduje się najbardziej „pod ręką” (przynajmniej dla niektórych) jest **Internet**. Znaleźć tam możemy niezliczoną ilość witryn, wyszukiwarek oraz portali genealogicznych. Na pewno zawsze coś tam można znaleźć. Polskie archiwa

państwowe (www.archiwa.gov.pl) umożliwiają korzystanie ze swoich baz SEZAM, IZA, PRADZIAD. Ta ostatnia baza pozwala sprawdzić, jakie archiwalia dotyczące danego terenu zachowały się, gdzie znajdują się obecnie oraz czy są ogólnie dostępne.

W Internecie pojawia się coraz więcej prywatnych stron genealogicznych – oto niektóre z nich: www.genealog.home.pl, www.przodek.pl,

www.genpol.com, www.ornatowski.com oraz portali: www.ancestry.com, www.genealogy.com, www.polish-roots.org, www.familysearch.org .

Można znaleźć coraz więcej baz bibliotek, np.: <http://teki.bkpan.poznan.pl> i cmentarzy: <http://firma.ambsoft.pl/mzp/szukaj.php?lang=pl>

Pomimo wielkich ilości danych nie jest łatwo znaleźć swojego przodka w sieci. Po pierwsze wiarygodne dane znajdziemy w Internecie tylko wtedy, kiedy sami je tam umieścimy, a po drugie, aby udało się coś znaleźć musi zostać spełnione kilka warunków:

1. Przodek urodził się w czasach, gdy jego dane były zapisywane w trwałej formie
2. Księgi te przetrwały dziejowe zawieruchy
3. Ktoś zainteresowany sfotografował lub przepisał dokumenty
4. Ktoś je umieścił w Internecie

5. Dane te są w formie umożliwiającej ich wyszukanie

6. Potrafimy szukać w Internecie

Według mnie, dużo łatwiej wyszukać żyjących Chromińskich niż naszych przodków, ale to też jest powód dla którego warto czasem posurfować...

III. Jak zapisywać?

Zacznijmy najpierw od **sprzętu** genealoga. Poza tradycyjnym notatnikiem i artykułami do pisania dobrze jest wykorzystywać komputer, skaner, dyktafon oraz aparat fotograficzny ze statywem. Sposobów używania tych urządzeń nie trzeba tłumaczyć, warto jednak pamiętać, że dobrze jest zapisywać, nagrywać, skanować i fotografować wszystko co się da i tworzyć z tego bazę danych, która z czasem na pewno stanie się bezcenna. Nawet informacja o braku informacji na jakiś temat jest cenna, bo pozwoli nam na zaoszczędzenie czasu w przyszłych poszukiwaniach tych samych danych.

Używając komputera warto korzystać z któregoś z **programów genealogicznych**. Jest ich coraz więcej, różnią się funkcjami, możliwościami prezentacji danych i oczywiście ceną. Są jednak bardzo pomocne, gdyż pozwalają na bardzo szybkie porządkowanie i sortowanie danych oraz automatyczne drukowanie wywodów, wykresów i tablic. Często można w nich zapisywać zdjęcia, skany i wykresy. Do najbardziej popularnych

należą: Personal Ancestral File – chyba najczęściej wykorzystywany w naszym Stowarzyszeniu. Można go darmowo pobrać ze stron: www.familysearch.com Inne programy to: Drzewo Genealogiczne (www.pl-soft.pl) oraz GenDedigner (www.gendesigner.com). Warto jednak pamiętać, że najlepszy program nie wybierze się za nas do archiwów i nie robi badań genealogicznych. Może jednak bardzo ułatwić zapanowanie nad gromadzonymi danymi.

Należy powiedzieć kilka słów o samym sposobie **zapisu informacji o przodkach**. O różnicach pomiędzy drzewem genealogicznym a wywodem przodków już wspominałem. Pozostaje kwestia numerowania kolejnych pojawiających się osób na naszym drzewie lub w naszym wywodzie. Jednym z najstarszych i najbardziej popularnych jest **system Ahnentafel**. Polega on na tym, że probant (np. my sami) otrzymuje numer 1, jego ojciec 2, a matka 3. W każdym następnym pokoleniu numer każdego ojca jest numerem jego dziecka pomnożonym przez 2, numer każdej matki jest numerem jej męża plus 1. Jeśli ja jestem probantem to mam numer 1, moja żona 2. Numer mojego ojca to 2, a matki 3. Mój dziadek to numer 4, a babcia 5 itd. Innym systemem, może czytelniejszym jest **system Hagera**. Oznacza się w nim kolejne pokolenia cyframi rzymskimi, dodając do nich cyfry arabskie oznaczające kolejne osoby, np. probant to I-1, jego żona I-2, ojciec II-1, matka II-2, teść II-3, teściowa II-4.. Warto znaleźć system, który będzie dla nas najczytelniejszy.

Istnieje również szereg **systemów numeracji potomków**. Najbardziej popularny to **system Henry’ego**.

Polega on na tym, że przodek otrzymuje nr 1, a najstarsze jego dziecko numer 11, kolejne 12 i 13 itd. Pierwsze dziecko osoby o numerze 11 dostaje numer 111, drugie 112 itd. W **systemie D'Aboville'a** różnica polega tylko na tym, że kolejne numery przedzielone są kropkami. Systemów jest więcej, są one często ze sobą łączone.

IV. Porady ogólne

Aby nasza praca genealoga była owocna a przy okazji przyjemna, warto zastosować się do paru zasad ogólnych. Zostały one ujęte w tzw. Dekalog genealogaamatora:

1. Bądź systematyczny w zbieraniu danych.

Jak najszybciej należy zaprowadzić kartotekę oraz używać komputera. Musimy precyzować sobie bliższe i dalsze cele oraz zaplanować sobie metody, środki i czas na ich realizację.

2. Nie dowierzaj tradycji rodzinnej i herbarzom.

Każda informacja powinna zostać zweryfikowana przez źródła. Należy cytować źródła.

3. Traktuj źródła z umiarkowanym zaufaniem.

Najbardziej wiarygodne są metryki kościelne i USC, księgi sądowe itp. Informacje na temat przodków dalszych niż pradziad nie zawsze muszą być wiarygodne.

4. Nie szukaj od tyłu.

Najwięcej czasu i pracy zaoszczędzimy stosując metodę retrogresywną, czyli cofania się pokolenia po pokoleniu.

5. Nie uszlachcaj swojej rodziny na siłę.

My akurat nie mamy z tym problemu, ale warto pamiętać że najważniejsze jest odtworzenie rzeczywistych dziejów rodziny.

6. Stosuj konwencje genealogiczne.

Różne tablice genealogiczne, symbole i numeracja osób zostały wymyślane w celu ułatwienia pracy. Lepiej zapoznać się z nimi, niż wymyślać własne.

7. Podawaj źródło każdej informacji i argumentację hipotez.

Należy wyraźnie odróżniać hipotezę od faktu. Zawsze mogą się znaleźć informacje rzucające nowe światło na postawioną przez nas hipotezę.

8. Pamiętaj, że akta archiwalne i zbiory biblioteczne muszą służyć następny pokoleniom.

Bez komentarza.

9. Zastanów się, czy możesz zrobić coś, co będzie służyło innym genealogom.

Może to ułatwić pracę wielu osobom takim jak my. Trzeba pamiętać, że większość zasobów genealogicznych w Internecie powstała dzięki pracy wolontariuszy.

10. Udostępniaj rezultaty swojej pracy innym.

Nie chodzi tutaj tylko o najbliższą rodzinę, ale o Internet czy Towarzystwa Genealogiczne. Zawsze może znaleźć się ktoś, kto będzie miał jakieś ważne dla nas informacje.

Zakończenie

Słowo „genealogia” ma swoje źródło w grece: *genea* to „rasa” lub „ród” oraz *logos* „słowo” lub „nauka”. Stąd **genealogia** to nauka o rodzinie lub historia rodzinna – potocznie poszukiwanie przodków.

Można wyróżnić cztery główne etapy rozwoju genealogii. Pierwszy to tradycja ustna – przed wynalezieniem pisma, drugi to wczesne zapisy genealogii rodów – głównie królewskich, szlacheckich i kapłańskich, trzeci to zapisy w formie ksiąg metrykalnych. No i czwarty, czyli współczesne ogromne zainteresowanie genealogią i coraz większy powszechny dostęp do ogromnych baz danych w Internecie.

Poszukiwania przodków wciągają. Bardzo łatwo można się od tego uzależnić. Pozytywnie uzależnić. Entuzjazmu dodaje fakt, że nad odnalezieniem przodków jednej

rodziny pracuje wiele osób, tak jak w naszym Stowarzyszeniu. Myślę, że łamy niniejszego rocznika? są odpowiednim miejscem do prezentacji naszych odkryć oraz snucia hipotez dotyczących naszych przodków. Każdy musi oczywiście pracować nad swoją gałęzią, ale skoro jesteśmy jednym rodem, to odnalezienie naszego wspólnego najstarszego przodka - takiego „Adama” Chromińskiego, powinno być tylko kwestią czasu.

Zachęcam również do lektur książek z zakresu genealogii oraz do zgłębiania wiedzy w tej dziedzinie – to naprawdę wciąga! Poza tym namawiam do dzielenia się swoimi doświadczeniami genealogicznymi na stronie internetowej oraz poprzez krótkie artykuły w następnych Rocznikach. Taka „zbiorowa wiedza” gromadzona i spisywana sukcesywnie przez lata może zasadniczo pomóc każdemu z nas oraz stanowić jeden z naszych skarbów rodowych.

Daniel

Nasze poszukiwania

Warto szukać!

Dzieje mojej rodziny zawsze mnie ciekawiły. Kim byli przodkowie, skąd i kiedy przybyli, żeby w końcu osiąść w Zdanach ? – bardzo często zadawałam sobie te pytania jak również mojemu tacie i babci. Co wiedzieli, pamiętali z przekazów innych nieżyjących już osób – mówili. Pamięć w rodzinie sięgała najdalej do pradziadka Jana, zmarłego w 1914 r. Jak mieli na imię jego rodzice, czy urodzili się w Zdanach – tego nie wiedziała nawet moja babcia – a mama, mojego taty, która przeżyła niemalże cały XX wiek.

Pokusa, żeby zająrzeć do akt stanu cywilnego i ustalić te imiona była jednak tak silna, że zainteresowałam tym mojego tatę, który wybrał się osobiście do Urzędu Stanu Cywilnego w Zbuczynie i uzyskał te dane. Masz czego chciałaś – pomachał mi kawałkiem kartki przed nosem – rodzice Jana to Maciej i Eleonora ze Zdanowskich. To „odkrycie” zmobilizowało mnie jeszcze bardziej. Postanowiłam, że przeznaczę parę dni urlopu i podejmę prawdziwe poszukiwania w miejscowym archiwum parafialnym w Zbuczynie.

Ksiądz proboszcz – Jan Cep – podszedł ze zrozumieniem do przedstawionych ustami mojego taty próśb o udostępnienie „starych ksiąg”, oświadczając, iż poszukiwania genealogiczne stają się coraz częstsze – ludzie są ciekawi swoich korzeni. Na celowniku znalazły

się akta stanu cywilnego z I połowy XIX w. Już widok starej szafy z półkami uginającymi się od opasłych tomów budził respekt. Moim celem stało się odnalezienie rodzeństwa pradziadka Jana. Mając imiona jego rodziców nie wydawało się to specjalnie trudne, aczkolwiek wtmagało żmudnego i cierpliwego sprawdzania poszczególnych akt latami. Pierwsza księga – niespodzianka – grube karty zapisane piękną starą polszczyzną z „esami-floresami”. No tak, język polski był wtedy językiem urzędowym, a sam obowiązek prowadzenia ksiąg wynikał z Kodeksu Napoleona. Prac pochłoneła mnie bez reszty. Spędziłam w archiwum bite 2 dni od rana niemalże do wieczora. Ale wysiłek opłacił się – udało mi się skompletować rodzeństwo pradziadka Jana, a także ustalić, iż jego ojciec – Maciej, przybył do Zdan z miejscowości Rzażew. Tata był zaskoczony tymi nowinkami, a ja szczęśliwa, bo moje drzewko wreszcie zaczęło „nabierać kory” :-). Z dumą prezentowałam je podczas I Zjazdu Rodowego Chromińskich.

Jednym z braci mojego pradziada był Józef, młodszy od swojego najstarszego brata prawie 15 lat. Józef Chromiński – był też najstarszym przodkiem w innym drzewie prezentowanym podczas I Zjazdu – drzewa Renaty Chromińskiej-Linkiewicz i jej taty Ryszarda. Były wtedy spekulacje, że być może Józef z ich drzewa jest tym samym, który występuje również w moim drzewie. Podczas poszukiwań prowadzonych przez tatę Renaty, Ryszarda – spekulacje stały się pewnością. Imiona rodziców „ich” Józefa oraz miejscowość nie budziły żadnych wątpliwości: Maciej Chromiński i Eleonora ze Zdanowskich, Zdany... No to mamy wspólne drzewo, hura !!! Pierwszy przypadek w naszym Rodzie

połączenia dwóch drzew w jedno! :-) Kto wie? Może dalsze poszukiwania innych członków Rodu też przyniosą jakieś niespodzianki..... W końcu wszyscy Chromińscy pochodzą z ziemi łukowskiej.... Dlatego warto szukać!

Basia



Renata i Basia – już jako kuzynki!

Nasi nieznani

Kazimierz Bronisz Chromiński

Poniższy tekst jest pokłosiem moich poszukiwań w trakcie odbywania stażu w Centralnym Laboratorium Konserwacji Akt przy Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Korzystając z wolnych chwil zaszywałem się w obszernych zbiorach miejscowej czytelnicy i wertując kolejne tomy różnorakich starych dokumentów, słowników, herbarzy i encyklopedii odkrywałem krok po kroku historię naszego szanownego rodu. Wśród zapisów o Chromińskich często natrafiałem na postać Kazimierza Bronisza Chromińskiego, wybitnego humanisty okresu oświecenia w Rzeczypospolitej. Jego osoba bardzo mnie zafascynowała i skłoniła zarazem do głębszych poszukiwań. Na podstawie dostępnych mi informacji postanowiłem ułożyć w sposób chronologiczny obraz jego kariery. Niestety żaden z autorów zapisów nie wspomina nic na temat jego bliższej rodziny – nie udało mi się ustalić imion jego rodziców ani tego czy on sam założył rodzinę. Niewątpliwie jest to najslawniejszy Chromiński z naszego rodu.

Kazimierz Bronisz Chromiński urodził się w 1759 r. we wsi Chromna w rodzinie szlacheckiej.

Nauki szkolne pobierał w Warszawie, gdzie doskonalił się w nauce prawa, literaturze łacińskiej jak również w historii krajowej i obcej.

Po ukończeniu nauk wyższych i praktyce prawniczej przez 8 lat (1787-1795) był urzędnikiem (bezpłatnym plenipotentem) w Bibliotece Załuskich w Warszawie.

Jego praca polegała na kompletowaniu, zbieraniu i powiększaniu na prowincji jej zbiorów.

Z zapisków dowiadujemy się że zwiedził w tym celu ok. 50 bibliotek krajowych.

Kazimierz Bronisz z zapalem oddawał się poszukiwaniom historyczno-literackim i robił wyciągi potrzebne do ułożenia projektowanego, ale nie ukończonego słownika pisarzy polskich

W 1789 r. zadebiutował broszurą o charakterze prawnopublicystycznym. Z upodobaniem gromadził i zbierał notatki bibliograficzne, rękopisy i książki (bibliotekę zaczął gromadzić w Warszawie już ok. 1779 r.). Swoje szczupłe dochody w całości przeznaczał na powiększanie księgozbioru, wśród którego wiele rzeczy było nader szacownych i rzadkich. W owym czasie otrzymał zaszczytny tytuł Sekretarza Rzeczypospolitej.

W czasach porozbiorowych przez sześć lat był nauczycielem historii i prawa w gimnazjum w Lublinie (1795-1801). Żyjąc w kole uczonych w Warszawie, zyskał powszechny szacunek i uznanie ludzi głębokiej nauki. Stąd też zalecony Janowi Śniadeckiemu (rektorowi Uniwersytetu Wileńskiego), wezwany został w 1802 r. do Wilna, gdzie przyjął obowiązki profesora historii powszechnej oraz prawa i polityki w tamtejszym gimnazjum.

Przenosząc się do Wilna zamierzał sprzedać swój bogaty księgozbiór Uniwersytetowi Wileńskiemu lecz transakcja nie doszła jednak do skutku.

Podczas pobytu w Wilnie (1802-1808) ze zgromadzonych dawniej notatek napisał rozprawę o charakterze bibliograficznym *„O literaturze polskiej, mianowicie czasów Zygmuntowskich, to jest złotego wieku pisarzy”*, którą to w 1806 r. zamieszczono w nowozałożonym „Dzienniku Wileńskim” (owa rozprawa zapoczątkowała badania źródłowe nad piśmiennictwem polskim XVI w.). Praca ta ukazała się w czterech obszernych ciągach w numerach z miesiąca: lipca, sierpnia, października i grudnia. Później ukazała się jeszcze w osobnej odbitce pt. *„Rozprawa o literaturze polskiej przez Kazimierza Chromińskiego profesora historyi w liceum wileńskim”*, wydanej przez Józefa Zawadzkiego.

Chromiński zamierzał dalej prowadzić prace popularyzatorskie. Chciał wydać dykcjonariusz uczonych polskich oraz tłumaczyć niektórych klasyków łacińskich, ale ciągle problemy ze zdrowiem nie pozwoliły mu tych przedsięwzięć dokonać.

Kazimierz Bronisz był także poetą, a niektóre jego drobne poezje umieszczone były w „Tygodniku Wileńskim” z 1804 r. oraz w pierwszych numerach „Dziennika Wileńskiego” z 1806 r. (m. in. przekłady utworów Macieja Kazimierza Sarbiewskiego).

Jako nauczyciel Kazimierz Bronisz Chromiński pozyskał sobie wielką sympatię uczniów.

W 1808 r. został przeniesiony do gimnazjum w Świsłoczy, gdzie niebawem zamianowano go prefektem i wicedyrektorem szkół guberni grodzieńskiej. Stamtąd jego przyjaciele: Kopczyński, Linde, Szwejkowski i inni, starali się go przenieść do Warszawy, co też i z jego

życzeniem się zgadzało - chciał bowiem być bliżej bibliotek i dawnych znajomych.

W 1809 r. proponowano mu tymczasowo posadę dyrektora szkoły w Sejnach, chociaż on sam pragnął być w Warszawie, zwłaszcza gdy pracą i przeciwnościami zwałone zdrowie tego wymagało.

Pod koniec 1815 r. uzyskał doktorat na Uniwersytecie Wileńskim (rozprawa „*O literaturze polskiej wieku XVIII*”). Po siedemnastu latach służby profesorskiej, otrzymawszy emeryturę, opuścił w połowie maja 1816 r. Świsłocz i przybył już chory na cierpienia nerwowe do Warszawy. Utrzymywał, iż obiecano mu posadę bibliotekarza przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Chciał dalej pracować nad nieukończoną historią literatury polskiej. Gdy się spóźnił, a miejsce okazało się już być zajęte, zapewne w przystępie swoich cierpień natury nerwowej, wyskoczył z okna trzypiętrowego domu i wskutek odniesionych obrażeń ciała w tym samym dniu (7 lipca 1816 r.) w szpitalu Św. Rocha przy ulicy Krakowskie Przedmieście żywot swój zakończył.

Na kilka dni przed śmiercią, tj. 2 lipca, jakby do niej przygotowany, napisał list własnoręczny do hr. Stanisława Kostki Potockiego (ministra oświecenia) w formie testamentu. W liście tym zeznał, że już w 1815 r. odnosił się do władzy edukacyjnej Królestwa Polskiego z życzeniem, aby mógł resztę życia tutaj na usługach poświęcić i literaturę polską ukończyć, wszakże słowa są jego listu:

„(...) Gdy od lat dziewięciu zawiścią nadzwyczajną dręczony, jeśliby pracą i wiekiem pięćdziesiątego siódmego roku osłabionemu miało się skrócić życie,

przytomny na ciele i umyśle z ciężkiej swej przez całe życie pracy, czyni ofiarę temu krajowi dla którego duszą, sercem i wszystkimi siłami od lat trzydziestu wszystko najchętniej się poświęcało.(...)”

W testamencie zapisał cały swój księgozbiór (ok. 6000 tomów), znajdujący się w gimnazjum w Świsłoczy oraz złożony dawniej w Lublinie, dla Biblioteki Liceum Warszawskiego. Po jego śmierci sporządzony został „*Spis ksiąg po zesłym nauczycielu J. Panu Chromińskim uczyniony roku 1816*”, obejmujący 1289 tomów (zachowany w Bibliotece Czartoryskich) - ta część książek przeszła do Biblioteki Liceum Warszawskiego, później wraz z jej zbiorami do Biblioteki Publicznej (obecnej Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego), gdzie się dotychczas znajdują. Reszta zbiorów uległa rozproszeniu. Część książek znajduje się w Bibliotece Seminarium Duchownego w Lublinie. Ok. 300 książek objętych „*Spisem...*” i 61 poza nim odnaleziono w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego

W księgozbiórze przeważały polonica oraz książki w języku łacińskim, dzieła z zakresu prawa, literatury polskiej XVI - XIX w., historii, geografii, filozofii, teologii i filologii klasycznej, wśród nich podręczniki szkolne, nadto nieliczne czasopisma. Książki pochodziły przeważnie z bibliotek klasztornych, Biblioteki Żałuskich, z darów prywatnych i z kupna. Kazimierz Bronisz gromadził też rękopisy które nie zostały objęte „*Spisem...*” a ich los jest nieznany. Posiadał ok. 2000 rycin, które wycinał z encyklopedii i innych książek w różnych bibliotekach - ich losy także nie są znane.

Kazimierz Bronisz Chromiński zapisał w kwotę pieniężną na sprowadzenie książek z Lublina oraz ze Świsłoczy. Przeznaczył również pieniądze na stypendium dla najwybitniejszego ucznia z wyższych klas szkół lubelskich, co rok mające się publicznie oddawać (istniał zapis przy gimnazjum lubelskim pod imieniem stypendium Chromińskiego). Pieniądze trafiły również dla Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie, ulokowane na dobrach Wilczopolu w lubelskim. Przy tym ostatnim zapisie dla Towarzystwa Ludzkości, jak go nazwał, uczynił wzmiankę, iż podobnemu towarzystwu sam w roku 1806 w Wilnie wraz z szanownymi podówczas uczniami dał pierwszy początek i przez dwa lata takowy utrzymywał dla uboższych uczniów, czego „Kurjer Litewski” i publiczna o nim w obliczu uniwersytetu przez lat dwa relacja jest dowodem (akta Komisji Oświecenia).

Wszystkie powyższe zapisy zatwierdzone przez rząd Królestwa Polskiego wkrótce weszły w wykonanie. Niektóre książki sprowadzone nie doszły wskazanej w testamencie liczby i brakowało niektórych cennych rękopisów, a drugie od lat kilkunastu w miejscu wilgotnym złożone zupełnie zbutwiały.

Twórczość Kazimierza Bronisza Chromińskiego:

1. Wyłuszczenie praw, wolnego mieszkania i handlu Żydom pozwalających, z odpowiedzią na pisma Magistratu Warszawskiego przeciw Żydom r. 1789 wydane. (Warszawa 1789).
2. Widok praw. (Warszawa 1790).

3. Do Panny Marianny Stryjeńskiej...dnia 17 stycznia 1802. (Wilno 1802). Wiersz podpisany Kaz. Chro.
4. O literaturze polskiej, mianowicie czasów zygmunto-wskich, to jest złotego wieku pisarzy. *Dziennik Wileński* 1806 t. 3-4 i odb. pt. Rozprawa o literaturze polskiej. (Wilno 1806).
5. Do...X. Ślepowron Kossakowskiego, biskupa wileńskiego...16 maja 1806. Wiersz podpisany Kaz...Chromiń...Ziem...Lubels...
6. Wiersz o zgonie Jana Nepomucena Korwina Kossakowskiego, biskupa wileńskiego... (Wilno 1808). Wiersz podpisany Kaz. Chrom. Ziemi. Lubelski.
7. Do...Jana Chrzyciciela ze Stryjnej Stryjewskiego, generała byłej Gwardii Konnej Litewskiej...24 czerwca 1815. (Wilno 1815). Wiersz podpisany Aut. Lit. Zyg.

Listy

8. Do J. Przybylskiego z 1793-1800 i do N. N. z 1803 r.

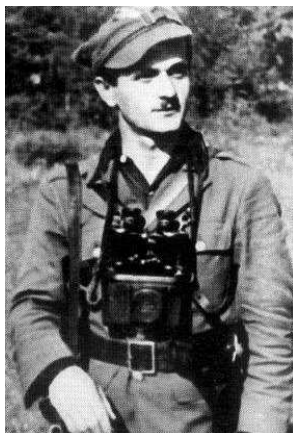
Michał Jerzy

Wspomnienia

Marian Pluciński „Mścislaw” Zofia Chromińska „Lala”

Dnia 11 listopada 2007 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył pośmiertnie Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski porucznika Mariana Plucińskiego „Mścislawa”.

Kim był „Mścislaw”, czym zasłużył na to jedno z najwyższych odznaczeń? Czemu piszę o nim w naszym „Roczniku”?



„Mścislaw” był porucznikiem Wojska Polskiego. Odbył kampanię wrześniową 1939 r. Potem, od samego początku okupacji, włącza się w konspirację zbrojną na terenie Wileńszczyzny, w szeregach ZWZ-AK .

W partyzantce trafia do oddziałów dowodzonych przez słynnego „Łupszkę” mjr. Zygmunta Szendziarza.

„V Wileńska Brygada AK (zwana również "Brygadą Śmierci") była jednym z najbitniejszych oddziałów partyzanckich Wileńskiego Okręgu AK. W okresie okupacji niemieckiej działała w wyjątkowo trudnych warunkach, mając przeciwko sobie zarówno Niemców, jak i partyzantkę sowiecką, zwalczającą Armię Krajową. Brygada walcząc z dwoma wrogami odnosiła znaczne sukcesy bojowe.

Po lipcu 1944 r. część żołnierzy V Brygady zdołała przedostać się za "linię Curzona", na teren tzw. "Polski lubelskiej", gdzie pod rozkazami mjr. "Łupaszki" kontynuowała działalność niepodległościową jeszcze przez wiele lat po wojnie. („Żołnierze przekleci” http://powstanie-warszawskie-1944.ac.pl/zw_5_6_bryg_wil.htm)”.

Wcześniej, bo już wiosną 1945 r. „Mścisław” wraz z dowodzonym przez siebie oddziałem przedostaje się na teren Białostocczyzny kontynuując walkę z kolejnym, tym razem sowieckim okupantem. Obejmuje dowództwo 4. szwadronu w odtwarzanej V Brygadzie Wileńskiej. Brygada pod dowództwem „Łupaszki” mocno daje się we znaki komunistycznym władzom wojskowym i UB, które siały terror wśród biednej, ale bardzo patriotycznej ludności Białostocczyzny i Podlasia. Ale walka staje się coraz trudniejsza. Okrutny terror komunistyczny, znikanie ludzi, na których padł najmniejszy cień podejrzeń o sprzyjanie, czy choćby sympatie dla „leśnych”, pacyfikacje całych wsi – to wszystko coraz bardziej utrudnia działania zbrojnego podziemia. Coraz bardziej też nierealne stają się nadzieje

na konflikt zbrojny między dotychczasowymi sojusznikami – Rosją Sowiecką i państwami zachodnimi. W październiku 1945 r. Brygada zostaje rozwiązana. „Mścisław” ukrywa się i równocześnie stara się nawiązać kontakt z poznaną i poślubioną w partyzantce młodziutką sanitariuszką „Lalą”, moją ciotką Zofią z Białobłockich Chromińską.

Niestety UB wpada na jego trop. Aresztowany wiosną 1946 r., po kilkutygodniowym śledztwie, osądzony przez ubecki sąd doraźny i skazany na karę śmierci, zamordowany został 28 czerwca 1946 r. w białostockim więzieniu.



Wielej szczęścia miała jego żona, sanitariuszka „Lala”. Aresztowana przez Sowieców po rozbrojeniu przez nich oddziałów AK wyzwalających Wilno, jako więzień, w dramatycznych warunkach odbywa nocny lot transportowym samolotem „w nieznane”. Prawie zamarzając w trakcie jego trwania jest przekonana, że leci na wschód, na Syberię. Los jest jednak łaskawszy.

Łąduje na terenach znajdujących się pod władzą komunistów z PKWN. Nie wiem, w jakich okolicznościach odzyskuje wolność? Prawdopodobnie, przy braku wyraźnych dowodów „winy” objęta została tak zwaną „pierwszą amnestią” z sierpnia 1945 r. Zamieszkała w Łodzi gdzie z czasem poznała brata mojego ojca, Jerzego Chromińskiego. Poznali się w pracy. Rozwojowi uczucia służyła (poza wyjątkową urodą cioci oraz usilnymi zabiegami bardzo przystojnego ułana) także „wspólnota pochodzenia”. Oboje wywodzili się z patriotycznego ziemiaństwa kresowego. Ciocia – wileńskiego, stryjek – wołyńskiego. Oboje mieli za sobą walkę z okupantami. Ciocia na wileńszczyźnie, stryjek najpierw w kampanii wrześniowej w 110 pułku ułanów jako porucznik (razem ze słynnym mjr. „Hubalem”), a potem już w stopniu rotmistrza, jako dowódca Oddziału Specjalnego AK w Skierniewicach. Pamięć o pierwszym mężu, Marianie Plucińskim utrudniała cioci podjęcie decyzji. Dopiero w 1956 r. decyduje się wyjść za mąż za stryjka. Z małżeństwa tego rodzi się ich jedyna córka – Maria (Miśka) Chromińska.

Dom ich, po przedwczesnym odejściu moich rodziców, staje się dla mnie drugim domem. Stryjek zastępuje mi ojca, a ja jemu syna. Natomiast między moją żoną Marią a ciocią nawiązuje się obustronna, bardzo silna „babska więź”. Wielokrotnie, umykając do „azylu” (czyli kuchni), przegadują razem większość nocy. Więzy tej nie była w stanie zniszczyć nawet okrutna choroba, jaka od ponad 17 lat przykuła do łóżka ciocię. Nadal bardzo żywo reaguje na każde nasze, ale szczególnie Marii, u niej odwiedziny.

Przyznany 11 listopada br. pośmiertnie Marianowi Plucińskiemu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski przekazany został jej córce, a mojej siostrze stryjecznej, członkini naszego Stowarzyszenia Marii Chromińskiej – Rzepka i przez nią jest przechowywany.



Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski

Kalendarium

- X.2000 r. - nawiązanie pierwszych kontaktów Basi ze Sławkiem i decyzja o rozpoczęciu wspólnych poszukiwań genealogicznych,
- III.2001 r. - dołączenie do wspólnych poszukiwań Łukasza ze Starczanowa , a następnie Daniela z Poznania, pierwsze wspólne odwiedziny i spotkania,
- IX..2002 r - uruchomienie strony internetowej www.chrominscy.pl i bardzo szybkie „ujawnianie się” kolejnych, zainteresowanych genealogią naszego Rodu, rozwój wspólnoty,
- 30.IV.- 1.V.
2005 r. - I Zjazd Rodu Chromińskich. Powołanie Stowarzyszenia Rodu Chromińskich
- 13.III.2006 r. - rejestracja Stowarzyszenia przez Sąd w Warszawie
- 25.IX.2006 r. - prelekcja w Warszawskim Towarzystwie Genealogicznym na temat: „Chromińscy herbu Lubicz”
- XII.2006 r. - wydanie 1 numeru Rocznika Stowarzyszenia i Kalendarza Rodowego na 2007 r.
- 4 – 5 V.
2007 r. - II Zjazd Rodu Chromińskich
- XII 2007 r. - wydanie 2 numeru Rocznika Stowarzyszenia i Kalendarza Rodowego na 2008 r.

**Lista członków
Stowarzyszenia Rodu Chromińskich**

- | | |
|---|--|
| 1. Sławomir Chromiński Warszawa | slawek@chrominscy.pl |
| 2. Maria Chromińska Warszawa | MaChrom@interia.pl |
| 3. Radosław Chromiński Warszawa | grapefrut@gmail.com |
| 4. Daniel Chromiński Poznań | daniel@chrominscy.pl |
| 5. Natalia Chromińska Poznań | natka@amu.edu.pl |
| 6. Barbara Chromińska Warszawa | basia@chrominscy.pl |
| 7. Stanisław Chromiński Warszawa | staszek@chrominscy.pl |
| 8. Michał J. Chromiński Warszawa | michal@chrominscy.pl |
| 9. Danuta Jusza Gryfino | danutawiktor@wp.pl |
| 10. Tomasz J. Chromiński Nekla | tomchrom@wp.pl |
| 11. Helena Chromińska Nekla | |
| 12. Małgorzata Chromińska Nekla | megchrominska@o2.pl |
| 13. Anita Baum Nekla | anitabaum@interia.pl |
| 14. Teresa Chromińska Babimost | teresachrom@poczta.onet.pl |
| 15. Michał Chromiński Babimost | |
| 16. Maria Chromińska Starczanowo | gola20@op.pl |
| 17. Łukasz Chromiński Starczanowo | lukaszek06@wp.pl |
| 18. Stanisław Chromiński W-wa | stanislawchrominski@vp.pl |
| 19. Stanisław Chromiński Warszawa | |
| 20. Wojciech Chromiński Warszawa | |
| 21. Ryszard Chromiński Siedlce | |
| 22. Renata Chromińska Linkiewicz
Warszawa Warszawa | renatalink@tlen.pl |
| 23. Piotr Chromiński Warszawa | piotr.chrominski@dsk.com.pl |
| 24. Maria Chromińska Rzepka
Łódź | mchrominska@zwik.lodz.pl |
| 25. Andrzej Chromiński
Mińsk Mazowiecki | bachmat@poczta.onet.pl |
| 26. Jan A. Chromiński Złocieniec | olek1200@wp.pl |
| 27. Ryszard R. Chromiński Knurów | |
| 28. Elżbieta Pabijanek | elisa21@gazeta.pl |

